

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie 2. razy o godz. 7. rano, i o 3. popoł. wyjąwszy niedzielą i dniem poświętne rano.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 3 zlr. 75 centów miesięcznie 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową: w państwie austriackim 5 zlr. — ot. do Prus i Rosji niemieckiej 4 talary 15 agr. Szwecji i Danii 8 „ „ Francji i Anglii 23 franków Włoch 25 „ Belgii i Szwajcarii 15 „ Turcji i krajów Naddun. 17 „

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Przedpłate i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Biuro Administracji „Gazety Narodowej“ przy ulicy Nowej, pod Hezba 281 W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha, w rynku. W PARYŻU: na cała Francję i Anglię jedynie p. p. kłownik Raczkowski, rue de pont de Lodi Nr. 1. W WIE-DNIU: p. Haasenstein i Vogler, Neuer Markt Nr. 11. I. A. Oppel, Wollzeile 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein i Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów za miejsce ogłoszenia jednego wiersza drukowym drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie będą frankowane.

Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz by-wają niszczone.

Od Administracji „Gazety Narodowej“.

I w tym kwartale „Gazeta Narodowa“ wychodzić będzie dwa razy na dzień, rano i wieczorem.

Ekspedycję pocztową tak urządziliśmy, iż dokąd tylko raz na dzień, wieczorem, odchodzi z Lwowa poczta, tam wysyłamy wieczorem tak poranne jak i wieczorne wydanie Gazety Narodowej z tegoż dnia.

Zwrotnych listów prenumeracyjnych w tym kwartale nie rozsyłamy, gdyż daleko wygodniej dla prenumerujących i trzykrotnie tańiej jest przysyłać prenumeratę przeliczaniem pocztowem.

Przenumerata wynosi: w miejscu: kwartalnie 3 zlr. 75 ct. miesięcznie 1 „ 30 „ z przesyłką pocztową dwa razy dziennie: kwartalnie 6 zlr. 20 ct. miesięcznie 2 „ 10 „ z przesyłką pocztową raz na dzień: kwartalnie 5 zlr. — ct. miesięcznie 1 „ 70 „

Upraszamy o wcześnie zamówienia Gazety Narodowej, ażeby przy podwojonej obecnie ilości nakładu wcześniej przygotowały adresy i uporządkowały ekspedycję, prenumerującym bez żadnej zwłoki, ani przerwy z początkiem nowego kwartału przesyłać można Gazetę.

Lwów d. 29. września.

(Centraliści rzucili rękawicę koronie i ludom — Sprawy bieżące.)

Uplętno zaledwie pięć dni od ogłoszenia w zeszytach w pismach wiedeńskich świeżej odezwy wiedeńskiego komitetu dla rannych wyłączenie niemieckich, przędzącego wbrew zakazom rządu — a już się spełnił jeden ciekawy ustęp tej odezwy: „Przed dwoma miesiącami, rozpoczynając czynność naszą, wolałszy o ścisłe przyzmiereństwo z Niemcami. Zarzucano nam z różnych stron, że to żądanie niepatriotyczne. Ale zarzut ten jest już pokonany. Myśl tę rozbił dzisiaj organa opinii publicznej, utworzeniem spełnienia jej zajmują się nasi mężowie stanu; wkrótce usłyszymy ją rozlegającą się w Izbach naszych ciał reprezentacyjnych.“ — Myśl ta rozległa się istotnie na posiedzeniu Izby posłów w poniedziałek.

Po najzacieklejszych wycieczkach przeciw ministerstwu i po złudnym zapewnieniu, że Niemcy w Austrii wiernie stoją przy państwie i konstytucji, mowca centralistów, Mayr-

hofer tak zawołał: „Spojrzyjcie na Niemcy, jak niezmiernie się podniósł naród niemiecki, jak mimo bismarkizmu i zaciętkości, sei drobnymi państwami zapomniał wasni partycularnych i spieszył od zwycięstw do zwycięstw, wyższych nad wszelkie pojacie! Niech panowie, zasiadający w Radzie korony, popatrzą na wielkość, potęgę i zjednoczenie Niemiec, i niech się wtedy dobrze zastanowią, czy wolno nam, Niemcom w Austrii, za naszą wierność, ofiarować złamanie konstytucji i reakcję.“

Burzą oklasków przyjęła tę apostrofę centralistyczna strona Izby i zgromadzona na galerjach publiczność, a pisma centralistyczne drukują je odznaczonymi ezcionkami. Od myśli przyłączenia Austrii do Niemiec, przystępują centraliści do czynu — grożą krzyżem Niemcami, jeśli nie zechcą pójść w służbę centralistów, jeżeli zechcą być wyższą nad stronnictwa i bronić ludów niemieckich przeciw ukazom Niemców!

Rękawica rzucona. Czy podejmie ją korona, nie wiemy, ale że podjąć ją ludy niemieckie, o tem wątpliwej niepodobna. Jeszcze Niemcy nie są zbyt straszne. Jeszcze nie polknęli Francji, jeszcze mogą się udusić, nim ją polknie. Choćby ją pokonali, to ciało Niemiec długo będzie się leczyło, zanim puszczone w Francji krew napowrót otrzyma; długie lata będą się musieli męczyć z trzymaniem w ryzach upokorzonej Francji, i wyjdą tak na Alzacji i Lotaryngii, jak Austria na Lombardji i Wenecji. Nim przyjdą Niemcy w Rzeszy wielkopruskiej do siły, będzie można Niemców w Austrii — t. j. tę bezczelną ich garść, która jak nasi moskalfi w imieniu Rusi przemawia w imieniu Niemców austriackich — włożyć do ciężkiego, ale niezbędnego jarzma obowiązku i umiarkowania, będzie można im wyciąć pazury i podciąć skrzydła tak, iż się staną pożytecznym zwierzęciem domowym. Nim jeszcze Niemcy pruscy przyjdą na nowo do siły, będzie siła zbrojna Austrii uorganizowana, będzie ład wewnątrz, i będzie mogła Austria dyktować warunki Prusom. Będzie w Austrii wolność prawdziwa, i podniosła Niemcy austriackie hymny wdzięczności dla tych, co Austrię oderwali od Prus, a zatem Niemcom austriackim ocalili wolność, która w Niemczech pruskich, z winy tego „podniesionego dziś niezmiernie narodu“ na zawsze poszła do grobu.

Mogą Niemcy wrócić do siły, ale tylko fizycznych. Pewien urok moralny, który dotąd ich otaczał, upadł na zawsze, i niezem się już nie podniesie. Naród niemiecki okazał się dzisiaj tak na zewnątrz i wewnątrz do gruntu spodylonym, że cały świat sprzyja upadającym Francuzom, a znieważa zwyciężkę Niemcy. Nie mówimy tu tylko o Słowianach, o Francuzach w Szwajcarii i Belgii, o Włochach, o Hiszpanach; ale pokrewni Niemcom pochodzeniem niemieckim Anglii, Holendrzy, Duńczycy, Norwedzy i Szwedzi, Stany Zjednoczone Ameryki z pogardą tylko i mienawieścią mówią o Niemcach. Rodzeni bracia Niemców w Szwajcarii piszą adresa na cześć Rzeczypospolitej francuskiej, ogarniają

całą miłość, nie swych braci zwyciężkich, ale Francuzów; rodzeni bracia Niemców w Alzacji i Lotaryngii dają się raczej wzięć, ograbić, palić, niż choćby z jakim takim uśmiechem powitać chcieli zwyciężkie Niemce zastępy, pragnące ich wcielić napowrót do wielkiej ojczyzny morderców iłokawych. Dwadzieścia sześć Niemców alzackich powiesili Badercyce pod Strassburgiem jednego wieczora; kobiety z Thionville, Niemki wespół zgardzą ruchomą chwytają za karabin, aby przy nienastannych wycieczkach strzelać oblegających jak psów. Przed braćmi niemieckimi chłopcy w Alzacji i Lotaryngii wynoszą się z całym mieniem, ze starami nawet w głąb lasów, zabijają mściwie rannych lub zbłąkanych Bawarczyków i Prusaków!

Już w idcach powstaje krzyżowa wojna przeciw Niemcom — a te idey zamieniają się kiedyś w oręż i kule, nie aby wybić ten naród, bo to niepodobna, i o tem nikomu się nie śni, ale aby jak grzechotnikowi, wylamać mu z paszczy pęcherzyki z trucizną, i żeby, któremi kaleczy i oraz jad z pęcherzyków napuszcza w ranę.

Naprawdę narody przy piersiach swych ogryzają nędzarzy niemieckich, tulających się po świecie za chlebem i wolnością, których im brak w ojczyźnie. Okazało się we Francji, gdzie najwięcej tych żebraków opływało w chleb, a nawet w dostatki i zbytki, że co Niemiec, to szpieg, zdradzający pierś, która go przytuliła zięblego i zgłodniałego. Alboż nie mieliśmy u nas przykładów we Lwowie i w całej Galicji w r. 1866? Wszak podaliśmy w owym czasie okropny fakt, który się wydarzył na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie. W południe zbierał się świeży transport rekrutów; pewna uboga rodzina odpro-wadzała syna najmłodszego — dwóch już było oddawna w wojsku. Tam obywatela lwowskiego, co z Prus tu się przybłąkali, urągał łzom rodziny i ostatniego syna, wobec gromadzących się żołnierzy, dwurując sobie z Austrii i jej armii. Musi przyjąć czas, kiedy w całym świecie Niemcom wstęp do kraju będzie zabroniony, jak w starożytności wstęp do osad tródmoty.

Ala jeszcze trochę w duchach niemieckich nastąpi zbawienna reakcja. Może despotyzm junkierski przywiedzie ich z czasem do opamiętania!

Wracając do Niemców austriackich, musimy jeszcze raz powtórzyć, że pisząc tu przeciw nim, mamy na myśli jedynie bandę centralistyczną — profesorów, żydów, przemysłowców, adwokatów i tych nierobów, co pragną zbyt kawałkiem kosztom pracy obecnej i obcego mienia. Jasno i wyraźnie pisze Stara Presse z zeszłego czwartku, że wszystkie niemieckie ludy Austrii są to rasy podłejsze od niemieckiej. „Niechaj Niemiec z Austrii nie stoi na uboczu, pełen trwogi i wzgardli-ków; niech się w poczuciu swego dobrego prawa i swej silnej pięści wysunie śmiało naprzód, niech ruszy łokciami w tym pstrokatom ludów natłoku, i połoczy rękę na to, co mu się należy! Niechaj się nie podwudnie zasada fałszywej skromności, bo kto mało żąda, ten nie dostanie!.. Myśmy

nie przestawali uważać Austrię za państwo niemieckie, i w wzmożeniu Niemiec, wzmożeniu naszego także państwa.“

A w niedzielnym numerze pisze Stara Presse: „Neutralność Austrii była strzelistą modlitwą za Niemcy, i nim dopowiedzieliśmy amen, już byliśmy p e w n i jej wysłuchania. Teraz nasza pszenica kwitnie w Austrii... Co to wrzeszcza ścierwożery narodowe i t. d.? Co to wypychają się naprzód plemiona, które w dziejach cywilizacji niezem się wykazać nie mogą jak żelazna literatura i spleśniałymi prawami? My sobie nie damy wydrzeć władzy z ręki. Nasze jest posiadanie i nasze prawo. Przedlitawia jest nasza, ona należy do nas Niemców. My Niemcy trzymamy się konstytucji istniejącej, zastrzegając sobie naprawienia i wypełnienia z czasem jej braków i luk, jakie się okażą.“

I my nie mielibyśmy protestować przeciw temu zorganizowanemu rozbojowi, znie-ważającemu nasze kolebki, nasze imię, deprecjującemu jak wybiórki nasze prawa przyszłości nasza? I my nie mielibyśmy podjąć walki, wszelkiej, na jaką stać nas, bronią przeciw temu bandytyzmowi, nie pomódz koronie, ludom słowiańskim i całej masie prawego, pracującego ludu austriacko-niemieckiego, do walki z tą hydrą? Mielibyśmy nadto dopuszczać, aby w imię rozboju niemieckiego, obok naszej nieszczęśliwej braci z Poznania, Szlązka i Prus Zachodnich, nasi jeszcze synowie walczący musieli, a nam aby tałałajstwo niemieckie wybiłają szyby, przez okna na nas strzelało, jeśli byśmy na rozkaz policji nie wolałi jeszcze Victoria! (Zwy-cięstwo!) i nie iluminowali?

Byłoby to „osobliwe zrządzenie Opatrzności!“

Niespodzianie przynosi Magyar Ujsag wiadomość, że sejm węgierski będzie zwołany dopiero po stanowczym zawarciu pokoju między Francją i Prusami. Jeśli to prawda, to w Węgrzech podniesie się groźny krzyk przeciw centralistom wiedeńskim, którzy zebranie się delegacji wspólnych czynią nie-podobnym, a zatem i zwołanie sejm węgierskiego. Węgry nie mogą bowiem użyć swego budżetu, dopóki delegacje nie ustanowią budżetu wspólnego. Skutkiem tego i mnóstwa wniosków do ustaw najpilniejszych, które już ma wygotowane, rząd węgierski nie może przyjąć do konstytucyjnego traktowania. Węgry schlebiali, pomagali centralistom. Teraz widzą, do czego się to przysłało.

Wiedeńskie organa półrządowe uderzają silnie przeciw centralistom. Zarzut Mayrhofera, że rząd gwałci konstytucję, obrzydli-je do żywego. „Niezem nie dowiedziono tego zarzutu, a przecież gdyby rząd chciał naruszyć konstytucję, ugoda z Czechami byłaby dawno zawarta.“ — Wniosek Pasotiniego musiał upaść, bo do przyjęcia jego było potrzeba większości dwóch trzecich. Głosowanie wtorkowe znowu okazało absurd konstytucyjny — na czem tu budować przyszłość wniosków i uchwał, gdzie wierutne przypa-dezki rozstrzygają.

Przebieg poniedziałkowego posiedzenia podał nasz korespondent wiedeński, a myśmy go uzupełnili powyżej najważniejszym ustępem w my Mayrhofera. Sekretarzami wybrałi: dr. Schupp, Brandstetter, hr. Kalusky, br. Kiehlmann, dr. Pfeiffer, dr. Edelmann, Bartoszewski i dr. Weigel (a więc trzech Polaków); kwestorami Schürer, br. Beess, Dumba i Dzwonkowski (jeden Polak.)

Wszystkie pisma czeskie występują przeciw obeszaniu Rady państwa. Umiarkowane Narodni Listy piszą, że nie pomoże nawet formalne uznanie czeskiego prawa politycznego, dopóki przez koronę nie będzie zaprzysiężone. Zresztą byliby Czesi do ustępstw gotowi.

Wyprawa Thiersa.

Bismark wypowiedziawszy wyraźnie zamiary Prusaków względem Francji, wskazał tem samem rządowi francuzkiej republiki drogę dalszego postępowania, mogącą jedynie najazd ode-przeć, a ogłoszona z tego powodu proklamacja ostatnia przywódców Francji do narodu, wypowiadać zdaje się wiarę i ufność w zwycięstwo wojny ludowej. W nieszczęściu jednak ludzie ludzić się umieją. Myśmy ludzili się lat wiele ufnością w pomoc obcą, ludzją się dziś także Francuzi w możliwość dyplomatycznej interwencji.

Wobec ponizenia, jakiego Favre doznał od Bismarka, rząd tymczasowy zmuszony był zerwać układy pokojowe, i w walce zaciętej, w powstaniu ogólnem narodu szukać zbawienia. — Thiers jednak nie został odwołany z swej wyprawy, a działalniki francuzkie słusznie czynią, jeżeli przygotowują Francję zawczasu do zawodu, jaki ją ma spotkać i w tym względzie.

W wieku dzisiejszym nieszczęście zawsze znajdzie współczucie górnolotnie w słowach oddane, ale wsparcia czynnego nigdy nie zyska, przeciwnie nawet z niego silni korzystają zawsze nie omieszkać. Tak też będzie niewątpliwie dziś z Francją.

Przed kilku tygodniami Anglia, Austria, Moskwa i Włochy porozumiewały się nad potrzebą zawiązania ligi państw neutralnych, któraby mogła służyć za gwarancję, że równowaga społeczeństwa europejskiego nie zostanie nadwężoną. Rokowania w tym celu prowadzone, nie mogły znaleźć urze-czywistnienia, — sprzeczność interesów bowiem zachodziła jak największa mię-

Kronika lwowska.

(Historyczne porównania. — Paryż a Lwów. — Plebiscyt a mameluków. — Upadek Napoleona i mameluków, dzienne wrządzenie Boskie. — Hohenzollern i kryzys w redakcji „Dziennika Lwowskiego.“ — Wörth, Metz, Gravelotte a we Lwowie klęski p. Widmana w salach wyborczych. — Ostatnie wysilenia Mac-Mahona, mowa Klaczki. — P. Smolka w singeltona w Radzie państwa, a p. Agopowicz na czele spisku republikańskiego. — Rada państwa bawi się w ciuciubabkę — pan Grocholski ją łapie. — Nur Spaarsamkeit! — Wiktor Hugo i kanały Peltwi.)

Wobec ogólnej sytuacji dzisiejszego położenia — jak powiada hrabia Adam Potocki, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad kilkoma ostatnimi miesiącami, któreśmy przeżyli, i porównać wypadki europejskie z ważnymi faktami, które się rozgrywały w murach naszej nadpeltwińskiej stolicy. Niezaprzeczenie na Zachodzie równie jak i u nas ważne działy się rzeczy, wprawdzie dotychczas trójkolorowa chorągiew Rzeczypospolitej u nas jeszcze nie powiewa, ale za to nie wszystkie ulice są wybrukowane, gaz się często nie świeci, a gwardja ruchoma w postaci orłów wyrwca koziołki u p. Leśnicwicza — zupełnie jak w Paryżu.

Ciężkie to było lato, któreśmy przeżyli. Pod gorączkową spieką dni plebiscytowych zaczęła się kanika. Telegramy przynosiły nam ośm milionów głosów a nasi politycy, a może i politycy całej Europy wolałi: Ant-gloay i Tureckie loay! — Pokój był przed nami jasny, pogodny — nieskończony. Liczyliśmy naprzód zyski z udac się mających przedsięwzięć, wszyscy golografowie galicyjcy starali się o koncepcje, minister handlu nie mógł nastarczyć adajencyj.

U nas w kraju również brzemienno w konkurencje przygotowywały się sprawy. Jak we Francji Napoleon swemi ośmioma milionami głosów miał zapanować nad światem, tak stronnictwo mameluków w połączeniu z tromtadrają lwowską miało stać się

samodzierczą wszech królestw Galicji i Lodomerji. Pp. Smolka, Ziemiałkowski, hr. Zinio Romaszkan, Groman i Jasiński z zwan-tami ramionami stanęli w koło, i mieli dyktować przyszłość nietyko nadpeltwińskim ale i nadwiślańskim krajom. Hr. Zinio był Vot-tencercem w tem wspaniałem rondzie.

Któż jednak zmierzy boskie wyroki? Najwyższa potęga jest często zapowiedzią największej klęski, najwyższe światło poprzedza czarną ciemność. Napoleon runął, posłiznąwszy się na ośmiu milionach głosów. Mameluki upadli w chwili, gdy nowe przy-mierze zapowiadało im sto lat życia i zdrowia. Napoleon upadł wśród huków dział i kartaczownic, mameluki zasnęli po obiedzie i przy czarnej kawie.

Nie dosyć wszakże na tem: podczas gdy na zachodzie widmo pruskiego lejtnanta zaczyna wywoływać groźbę Napoleona, a tron hiszpański staje niebezpiecznym widmem dla Europy, na wschodzie krizes w redakcji Dziennika Lwowskiego i w szeregach Towarzystwa demokratycznego decyduje o rządach ludów od Karpat aż po mur chiński a nawet dalej, aż po kraj, gdzie wyrabiają japońskie szkatułki.

Hohenzollern rzeka się hiszpańskiego tronu, pp. Groman i Jasiński cofają się w spokojne ściany prywatnego życia, pierwszy tylko zatrzymuje swoją godność marszałka Leśniczewiczowskiej jardy i pelczyńskiej floty. Usunięcie się Hohenzollerna nie zażegnało burzy, usunięcie się pp. Gromana i Jasińskiego nie uspokoiło ambitnych dążeń możnowładztwa stronnictwa tromtadrajczego we Lwowie. Na czele dziennika, mającego torować drogę możnowładztwu staje p. Widman z ognistym piórem, jak święty Michał z płomiennym mieczem, chce zepchnąć wszystkich innowierców politycznych na wieczną śmierć i potępienie.

Z dwóch stron wydana wojna: Napoleon na zachodzie, p. Widman na wschodzie, jeden i drugi pewni zwycięstwa, narody drżą, i czekają w milczeniu. Tymczasem tam i tutaj niema amunicji, finanse w nieporządku, administracja w nieładzie, napoleońskie dzienniki fałszują telegramy, organ demokracji

czny odpisuje telegramy — pokazuje się bez-rząd — anarchia.

Wörth, Metz, Gravelotte następują po sobie. Napoleon ponosi klęski, p. Widman w kilku salach wyborczych pobity, Napoleon dzięki latowierności Francuzów trzyma się jeszcze czas jakiś, p. Widman upada jak długi. Pobjawojsko wielkie, straszne — z jednej strony leżą mameluki, z drugiej tromtadrajca — tabula rasa, gorąco, kanikula, Lwów spi, saure Gurkenzeit przez kilka tygodni sierpniowej spiekoty.

Mac-Mahon robi ostatnie wysilenia, Napoleon chce jeszcze uratować cesarstwo, tymczasem pan Klaczko pali fajerwerk w sejmie na cześć Francuzów; pan Smolka chce ratować Austrię, widząc że rotmistrze od ulanów konie zaczynają kupować; mameluki przekonują się że nie istnieją, że ich Waterloo już jest rzeczą historyjną.

Następuje kapitulacja pod Sedan, w Paryżu okrzyki radości że Napoleona wzięto do niewoli, lud iluminuje statucje miasta Stias-burga, królowa pruska daje w podarunku filitankę z portretem króla — Lwów zapada w apatję, w odrętwiałość, nie wie jeszcze o rzeczywistopolitej... Wszyscy chodzą w milczeniu ze smutkiem na twarzy, jedne tylko panie delegatowe cieszą się, że pojedają do Wiednia.

Das ist die Geschichte unserer Zeiten. Zaprawdę czasy wielkich wypadków. Napoleon co przed kilkoma miesiącami dyktował prawa Europy, spokojnie pije herbatę w Wilhelmshöhe, czytając Augsburger allgemeine Zeitung, p. Widman co dyktował wstępne artykuły w organie demokratycznym, spokojnie pije kawę u Zmudzńskiego czytając Neue freie Presse, Le-Boenf, który miał na papierze milionową armię, drzemie małą dobre cygaro, p. Groman, który podczas tegorocznej rewii na Pohulanie sądził, że jego orły potrafią zwyciężyć choćby i samego Moltkiego, przechodzi do przekonania, że w wojnach obecnie używają już karabinów a nawet iglicówek i chasopotów... słowem powstał ogromny przewrót zdań i wyobrażeń, a nic nie ma niepodobnego, że za kilka tygodni wszyscy delegaci wystąpią z Rady

państwa i pan Smolka zostanie tam tylko w singeltona, również jak bardzo jest możebnem, że pan Agopowicz stanie na czele spisku republikańskiego i że przystanie do wolno-mularzy.

Leez to są przypuszczenia i wspomnienia z niedawnej przeszłości; zapragniecie wszakże może wiedzieć co się dzisiaj dzieje, zapragniecie słyszeć coś o naszych rajchstratach, co w Wiedniu porabiają, jak się bawią, czy mają dobry apetyt, czy im objad smakuje „Zur rothen Igel“? Chcecie o tem wiedzieć — a więc posłuchajcie:

Za naszych młodych lat bawiliśmy się w ciuciubabkę, chowaliśmy się do kąta, uciekaliśmy za fartuszek cioci dobrodziejki, dzisiaj gra ta dostąpiła wielkiego zaszczytu, bo Rada państwa gra w ciuciubabkę. Cały tydzień Rada państwa ucieka, chowa się po całym Wiedniu; w poniedziałek pan Grocholski wyskakuje z ukrycia, łapie Radę państwa za poję od fraka: „mam cię kochanku!“ Rada państwa wszakże zostawia kawalek fraka w ręku pana Grocholskiego i znowu umyka, jedni posłowie cicho siedzą „zur ungarischen Krone“, albo u Schimplera, drudzy jadą na wystawę do Graen, lub też w odwiedziny do braci Węgrów do Pesztu, a biedny pan Grocholski z panem Czerkawskim i Zyblikiewiczem biegają po Wiedniu, znehrypienie i zmęczeni szukając ciuciubabki niecnoty. Posypać soli moi panowie! to stara, ale najlepsza rada.

Pan Smolka zrobivszy fiasco co swym listem i zaprosinami do Czechów, już nawet nie biega z tamtymi trzema panami w pogon za rajchstratami, a kto wie, czy nie lepiej robi, lepiej pog się znowuaw.

Biedni nasi rajchstraci nie wiedząc kiedy zdolają złapać ciuciubabkę, kiedy zaczną regularnie obradować, nie mogą sobie urządzić jak się należy swego zimowego w Wiedniu pobytu, a panie rajchstratowe bardzo i bardzo na to narzekają.

„Mąż mi obiecał, że z pewnością mnie weźmie do Wiednia, jak tylko dłużej tam nasi zabawią“ — mówiła jedna z naszych pań znajomych.

„Mnie zaś z pewnością obiecał przysłać

co miesiąc jakiś prezencik z oszczędzonych dyet...“ — dodała inna, tymczasem panowie żyją tam z dnia na dzień, a wiadomo że przy takim życiu więcej się wydaje, mniej się myśli o oszczędnościach..

Nie ma na świecie trudniejszej rzeczy nad oszczędność. Od czasów hrabiego Lar-ryza uczymy się oszczędności. pan Beleredi poprzedzał nam książeczki, abymy co wieczór zapisywali nasze wydatki, pan Giskra zakazał nam pić czarnej kawy po obiedzie, a mimo to kupujemy konie za drogie pieniądze, aby je za dwa tygodnie sprzedać ze stratą, pomimo to nie potrafilimy nauczyć się od Prusaków tego magicznego słowa „Sparsen“ i „Sparsamkeit“. Kto wie, czy nie lepiej aniżeli kupować papiery, byłoby teraz kupować wojskowe konie, przemi-mować, na wiosnę będzie znowu wojenka, na każdym koniu zarobi się lepiej jak na Anglosach — zysk oczywisty.

Musimy jeszcze na inny przekończy przedmiot. Ten Wiktor Hugo, to nie dobry człowiek, napisał „Nędzników“, przedstawił tam bardzo poetycznie złoczyńców w kanałach i kloakach i tak rozbudził imaginację tego rodzaju ludzi, że obecnie kanały rzezi-nych stolic zaczynają się zaludniać rzezi-mieszkami różnego kalibru. Przed kilkoma dniami czytaliśmy w dziennikach wiedeńskich o szajce lotrów, chroniącej się przed okiem policji w kanałach. Koło Elizabethbrücke robiono na nich obławę, ale polowanie na nie się nie przysłało, panowie ci lepiej umieli wojażować po kanałach aniżeli policja. To samo podobno u nas się stało przed kilkoma dniami. Jakiś mieszkaniec tych podziemnych chodników, ukradł znaczną sumę, wskoczył w nurty Peltwi, z tym go dostał się do otworu kanału, i — tyle go widziano.

Pamiętajcie więc szanowni powieściopisarze, że exempla trahunt, chociaż mówiąc pomiędzy nami, wąpimy, aby owi złodzieje w Wiedniu i rzeziemieszek lwowski czytali „Nędzników“..

dy współukładającymi się stronami, a Bismark owe zabiegi lekceważył sobie, w inspirowanych pismach odmawiał prawa mieszania się państwom, stojącym na uboczu, do sprawy francuzko-pruskiej, w duszy cieszył się owym bezowocnym rokowaniem, sprzyjał mu niewątpliwie, a może nawet inicjował, bo to dawało mu pewność, iż Włochy i Austria, skłaniające się podówczas na stronę Francji, zostaną w bezczynności, wstrzymane przez dziwnie usłużnego w obecnej wojnie Prusom ks. Gorcezaka.

Projektowana liga miała przyjąć w zasadzie nienaruszalność terytorjalną Francji, a to właśnie może uzasadnić nadzieje kłękami nawiedzonego obecnie narodu, sprowadziło misję Thiersa. Od owej chwili wypadki jednak jeszcze więcej na korzyść Prus zarysowały się, a to zupełną wprowadziło zmianę w sytuacji politycznej. Co dawniej gabinety gotowe były uczynić dla nieszczęśliwego monarchy, tego pewnie dziś nie zrobią dla republiki, przeciwnie, nawet interesa dynastyczne skłonią ich na stronę Prus, którym zwycięstwa odnoszone przez szacunek dla siły materialnej przygotowały przyjaźni i obawą przepelnili tych, co początkowo zamysłali stanąć w szeregu im nieprzyjaznym. To też gdy po bitwie pod Sedan sultan zagrożony upadkiem Francji, zwrócił się do gabinetów z oświadczeniem podjęcia wspólnej interwencji, krok jego nie znalazł najmniejszego posłuchu. W tym również czasie Włochy zajęciem Rzymu doszli do celu upragnionego, a przewrotni z charakteru, nie poczuwają się dziś do żadnych względem Francji obowiązków wdzięczności. Sam rząd wreszcie obrony krajowej ocenił, iż państwo mniejsze z obawy przed tak wysoko dziś rozwiniętą potęgą Prus, gdy pierwszorządne mocarstwa nie zgodzą się interwenjować, one nie zdobędą się na krok stanowczy. W zamian więc jednania sobie Włoch, Hiszpanii, Turcji, Danii, starać się postanowił przedewszystkiem o względy Moskwy i Anglii, a po części i Austrii, jako głównie zainteresowanej w upadku nieprzyjaciół Francji, z tego więc powstała misja Thiersa, która bliżką jest już rozwiązaniu, a niezadługo Francja, jak wszystko zapowiada, dowie się o nowym dla siebie zawodzie.

O żądaniach przedstawionych przez wysłańca rządu francuskiego gabinetem londyńskiemu, wiedeńskiemu i petersburskiemu nie ma wyjaśnień dostatecznych. Początkowo dzienniki półtorzkowe sprowadzały się głównie do uzyskania uznania wspomnianych rządów republiki; nie w tem jednak jak sądzić można leży rdzeń wyprawy b. prezesa ministrów Ludwika Filipa, a przedstawienia jego zdają się sięgać dalej. Rząd obrony krajowej oznajmił już narodowi, iż władzę, jaką wypadki mu oddały, złoży jego reprezentantom, a tem oświadczeniem chciał usunąć drażliwość w układaniu się z dyplomacją. Thiersa zaś istotną misją jest zyskanie poparcia mocarstw neutralnych w možnosti ukrócenia wojny. O interwencji czynnej mowy tu być nie może. Rząd francuzki pod tym względem zapewne już nie ludzi się, chce on jednak ustami wymownego a z swej przeszłości dobrze widzianego u obcych mocarstw dyplomaty przedstawić skutki, jakie dzisiejsze buszowanie Prus w Europie mieć może w przyszłości, a tem zyskać potępienie rządów hordy krzyżackiej Anglii i Moskwa w tym względzie mogły najwięcej uczynić. Oba bowiem państwa u Prusaków mają głos doniosły. Austria zaś głównie jest zainteresowana wzrostem Prus.

Rokowania Thiersa z gabinetem angielskim najwidoczniej były nieudane. Jeden z członków rządu angielskiego publicznie wyrzekł bowiem, iż *o rzekł tylko sprawę francuzko-pruska może rozwiązać, a dziś widzimy, iż dzienniki londyńskie, które niedawno stanowczo przemawiały przeciw zaborowi, obecnie zachęcają do ustępstw Francuzów*. Times zaś, sprzyjający Prusakom, odpowiada na przedstawienia Thiersa o nadwzajemnym równowagi w sposób odpowiedni tylko organowi handlarzy angielskich: „Owa osobistość polityczna — są słowa tego pisma — przybyła do nas, aby nam wyłożyć swe poglądy o stanie rzeczy, a ztąd aby pojechać do Petersburga, ale z góry możemy zareczyć, iż poselstwo jego będzie bezowocnym, a to dla tego, że opiera się ono na fałszywej podstawie, jakoby naszym poselstwem być miało strzedz równowagi europejskiej, niedopuszcza-

jąc wzmagania się Prus; i jakby to przez nas całość terytorjum Francji musiała być za coś świętego uważana. Jest to jednak wielkim błędem. Niech więc Francja pewną będzie, że my nie poświęcimy jednego strzału, aby ją zasłonić przed żądaniami Prusaków.“ Żądanie owe Times uznaje za uzasadnione. Owocem wyprawy Thiersa do Londynu zdaje się więc być tylko ułatwienie schadzki Favra z Bismarkiem, która będąc doprowadzoną do skutku za wpływem Anglii, miała tę jedyną korzyść, iż rozbudziła w Francuzach zemstę do najeźdźców, ale jednocześnie przysporzyła Francji upokorzenia.

Rokowania pełnomocnika republiki francuzkiej z kanclerzem monarchii austriacko-węgierskiej nie wydadzą żadnych zapewne rezultatów, dziś bowiem od Austrii nie spodziewać się nie można, z dziwną rezygnacją oczekuje ona swego upadku, nie zadając sobie trudu nawet na usiłowanie oddalenia go. Hr. Beust widząc się z Thiersem, zapewne nie szczędził słów współczucia dla Francji, podobno przyrzekł nawet przyłączyć się do przedstawień dyplomatycznych, jeżeli by te Moskwa i Anglia podjęły, ale całe to przyrzeczenie dało się sprowadzić do tego, iż robicę będą do wszystkiego na co zgodzą się Prusy, którym Austria narazić się nie zyczy.

W Petersburgu reprezentant Francji znajdzie niewątpliwie jak najserdeczniejsze przyjęcie, — car już o tem uprzedził telegramem przyszanego gościa. Moskwa umie na zewnątrz być cywilizowaną, zreczenie ukryć swe niedźwiedzie pazury, gdy to nie zobowiązuje ją do niczego, — Thiers zaś ma prawo do względów wyjątkowych cara, on to bowiem należał do owej liczby rzadkich Francuzów, co sympatyzować z Polską nie umieli. I tu więc dużo usłyszy reprezentant Francji słów współczucia dla nieszczęśliwej Francji, z takowem nosicielem jest dziś bowiem w modzie, a sam Bismark zaklina Francję przez współczucie, aby się upokorzyła przed nim.

Bo oto organ jego Nordd. Allg. Ztg. pisze: „Niech się Francuzi, republikańscy i imperjaliści, mianowicie przeciw pierwszemu, nie ludzją. Niech porzuca szaloną myśl, jakoby przez przedłużenie oporu wywalczyli zdołali lepsze warunki pokoju. Osiągną oni właśnie cel przeciwny.

„Z każdą nową, z każdą bezpoziębą ofiarą, którą wojna kosztować nas będzie, a każda ofiara jest bezpoziębą na kapitulacji sędzią, wzmagają się niechęć w Niemczech, wzmagają się żądania, jakie mamy prawo stawiać.

„Niech rząd prowizoryczny będzie rozważnym, jeśli mu dobro kraju leży na sercu. Nie możemy naturalnie wiedzieć, czy rząd cesarski po katastrofie sędzią był skłonny do układów pokojowych; ale to wiemy, że warunki pokojowe ze strony Niemiec byłyby inne pod Sedan, jak pod Paryżem, oraz inne pod Paryżem, jak w Paryżu. Odpowiedzialność Francji za to ciężyż zatem tylko na tych mężach, którzy istniejący rząd obalili, w wypowiedzianym celu dalszego prowadzenia wojny i wywołania płynących ztąd następstw.“

A jednocześnie z powyższem oświadczeniem, organ Gorcezaka, Journal St. Petersburg pisze, iż misja Thiersa nie może znaleźć powodzenia, i dodaje: „obce mocarstwa nie zachęcają wcale Francji do oporu“ a żądania Bismarka uważają za sprawiedliwe.

Bismark powiada, iż żądania Prus *uznać się będą z dniem każdym, jeżeli więc nadal powodzenie będzie orężu krzyżaków towarzyszyć, możemy się dowiedzieć, iż Francja, siostra nasza, znajduje się w podobnym jak my położeniu, pozbawiona jest bytu politycznego, to zwłaszcza Prusacy staraliby się uczynić, jeżeliby Francuzi oparli się prz. jęciu z ich rąk prefekta w osobie Napoleona III., któremu oni dla utrwalenia jego władzy pozostawiliby żaloga pruska.*

Bądź co bądź owe oświadczenia organu pruskiego, wzywające Francuzów do niestawiania oporu, zestawione z wystąpienia moskiewskich dzienników urzędowych, które zabór Alzacji i Lotaryngii uznają dziś już za zupełnie usprawiedliwione, nie dowodzą, jak to Moskwa chciałaby wzmocnić w Francuzów, iż jest przeciwną wzrostowi Prus, ale raczej świadczą o blizkiem porozumieniu rządów moskiewskiego i pruskiego, które wzajemnie przyrzekły sobie wspierać swe dążenia. Dla Moskwy osłabienie Francji jest pożądaniem bo daje jej możność gospodarowania na

Wschodzie, a wreszcie napawa ją nadzieją łatwiejszego pokonania Polski, która według jej opinii czerpie swą żywotność w sympatji Francji. Dla Moskwy i Prus wreszcie zarówno pożądanym jest rozbiór Austrii, nie znajdując więc w Moskwie Thiers opiekuna dla Francji, ale słodkie słówka, czyhające na jej mienie wroga, o czem wreszcie rozbiierając dalej misję Thiersa przyjdzie nam jeszcze w przyszłym mówić artykule.

KORRESPONDENCJE GAZETY NARODOWEJ.

Wiedeń d. 26. września.

(sk.) Do późnej nocy siedzieli wezórą niemieccy dziennikarze u Dauma, czekając na „swoich ludzi“, by się dowiedzieć coś o postanowieniach zwołanego przez Giskrę klubu, który zaraz z początku posiedzenia uchwalił był jak najciszej tajemnicę Umówiwszy się przedtem, że w zamian wiadomości niemieckich, powiem im co uradził klub polski, którego posiedzenie trwało wezórą także do 10., siedziałem z nimi. Z początku nie mieszałem się do rozmowy, nie mogąc się jakoś przezwyciężyć rozprawić z ludźmi, o których wiem, że podjęli broń sprawę, a przynajmniej są współpracownikami pism, które to czyta. Puszczając tedy mimo uszu szwargot niemiecki, zastanawiałem się nad najuważniejszą nauką daną Favrowi przez Bismarka, na bezskutecznością upodlenia się rządu francuskiego, nad niekiermą rolą żebraka Thiersa, który wprawdzie przez całe swoje życie nieczem innem nie był, jak tylko niskim pochlebą czynów dokonanych, i którego właśnie z tej przyczyny Francja głośno by zdementować powinna — itp. Przymyślałem sobie także najświętsze Hohenzollernów zamachy na wolność, jako arestowanie Jacobiego, socjalnego demokrację, zakazy niektórych pism demokratycznych itd., — i wniosko wałem ztąd, że wkrótce da krzyżak poznać Niemcom całym, da jakiej to sprawy sentymentalizm i pociągają je do walki. Jużci ostatczki z tego zwycięskiego wniosku wyprowadziłem wedle zwyczaju taki, że tylko wolna, ogólna, na republikańskich podstawach osnuta federacja ludów europejskich może utrzedz społeczeństwo od podobnych upodzeń, zwycięstw i zamachów na swobodę tak indywidualną jak gremialną — może uchronić ich przed panowaniem takiego systemu, jaki Prus inaugurował w Europie za mierzają.

Tymczasem i Niemcy o tem samem rozmawiali. Ale to jakby mi myśli z mózgu wyjmowali i w zdania przekształcali. Zrazu zdalenie było tak całkowite, iż mniamałem się w kółku naszym. Co do mnie, rzekłem, to gdybym był Francuzem, rozstrzelalby Favra, a powiesiłby Thiersa — gdyż takiej tylko między nimi ohydyma dostrzegam różnicy. — Wierząc pan, że i takiej niemasz; pierwszy więcej tyko posiada sprytu, bo młody... odpowiesz mi. Oknąłem się, zobaczywszy kto do mnie mówi.

— Jakżeż, zawolałem, pogodzić to wszystko, co tu mówiliście, z tem co piszecie codziennie? — wytlumaczcie mi to proszę. Uśmiech lekceważenia zaigrał na ustach wszystkich. Jeden tylko odpowiedział po chwili: Kind, was verstehen Sie von höheren, politischen Zeitungsrichtungen... Das Journalwesen ist ja vor allem ein Geschäft!

O, jakżeż zabolato mnie takie poniżenie zajęcia, któremu i ja przeciw oddaję się. Szczęściem, nie dla wiedeńskich pracuję pism, i to mnie pociesza.

Może posiadacie, że fałszuję fakta i kłamliwe donoszę rzeczy? Wiercie mi, że tak jest. Byli to podrzędniejsi współpracownicy dzienników, a ci nie zwykli tańc, że redaktorzy en chef frymarczają w haniebny sposób opinią publiczną. Rozmowa przeszła potem na posiedzenie klubu niemieckiego. Obawiano się bardzo, żeby posłowie nie podzielili się na dwie partie, z których jedna zostanie w Izbie, a druga wystąpi. Zasady bowiem takiego podziału istnieją w obozie niemieckim. Przytem wiedzieli, że Herbst i Bannhans są obecnie na posiedzeniu, więc bali się, by tlejąca iskra niezgody nie wybuchła pożarem. Wszyscy zaś byli zdania, że głupiego coś Niemcy postanowią, skoro z początku uradzili trzymać uchwały w tajemnicy. Irzyczywiście, tajemnica była doobawiona wiernie; na zewnątrz nie nie transpirowano, a dzisiejszy przebieg posiedzenia rajchsratu pokazał, że nie żyłyby Niemcy doprowadzić do ostateczności, i wahają się postępować bezwzględnie, mimo rodomandat i krzyków pojedynczych posłów. Klub prawego centrum miał także wezórą posiedzenie, a uchwały jego podałem wam telegrafem. Koło polskie, które obradowało wezórą, jak to wspominałem, do godziny 10., potwierdziło najprzód uchwały poprzedniego posiedzenia z uwagi, że nie zasło nie, coby je zmienić nakazywało. Postanowiono tedy iść wspólnie z federalistami w kwestji wyboru prezidenta i w kwestji ponowić się mającego przez Niemców wniosku odroczenia. Potem zastanawiano się nad tem, jaką drogą pójść wobec wniosku Paskotinięgo, który będzie żądał ukonstytuowania się komisji adresowej. Uchwalono głosować za tym wnioskiem i wybrać do komisji większość federalistyczną. Głosy niektórych posłów naszych, doradzających, aby w tej komisji zprokurować większość Niemcom, miały to następstwo, iż delegacja powzięła zamiar nie odsuwać zanadto Niemców, i nie dać im za dotkliwie uczuwać większości federalistycznej w Izbie. Smolka domagał się większej liczby federalistów mających się wybrać do komisji adresowej, stanęło jednak na tem, aby zabezpieczyć wprawdzie prawicy zwycięstwo, Niemców jednak nie drażnić. Na dzisiejszem posiedzeniu koła będą zapewne posłowie nasi obradować, jakie osobistości wybrać do ułożenia adresu, i jak się zachować wobec wniosku Rechbauera, o którym niżej.

Do p. Smolki piszą z Pragi, że deputowani powrócili z Wiednia, zastali w domu takie rozdrażnienie i nieukontentowanie z odpowiedzi cesarskiej, iż nie ma co myśleć o natychmiastowych rokowaniach ugodowych, którym deklaranci posłowie w gruncie rzeczy nie są przeciwni. Chęć nie chcą tedy muszą rzeczy przewlekac, aby uspokoić nieco ludność, w demonstracje republikańskie nawet już się wdając.

Dzisiejsze posiedzenie rajchsratowe poprzedzone znowu zostało konferencją Niemców. Niektórzy dziennikarze utrzymują, że wezórą w nocy uradono większość głosów zdekompłetować Radę państwa, i nie dopuścić do żadnej akcji. Luni znowu chcą wiedzieć, że postanowiono perjodycznie absentować się i nie odsadzając otwarcie rajchsratowej legalności, uczynić mu tylko funkcjonowanie niemożliwym. Co dziś uchwalono przed sesją, nie wiadzieć — lecz ostatnia mowa Rechbauera brzmiała, jakby wystąpienie nastąpić miało. Galerje były pełne, jak nigdy przedtem. W loży Izby panów zauważałem Hasnera, Sapiechę i Jablonowskięgo pona. Ministrowie pojawili się co do jednego. Rechbauerowi, który, jak to przewidywać należało, znowu powtórzył swój wniosek odroczenia z tych samych eo i na przeszedłem posiedzeniu względów, odpowiedział tą razą Costa, w dłuższej nieco przemowie — podobnie zresztą w wielu punktach do argumentacji Grocholskiego. Gdy skończył, powstał na lewicę Mayrhofer — i zaczął znanym doskonale czytelnikom Nowej Pressy frazesem: Tak więc maska upadła i wiemy teraz czego się mamy spodziewać po dzisiejszym rządzie! Naturalnie nastąpiły natychmiast dłuższe brawa. Dalszym ciągiem tej mowy, połączonej z żywymi gestami i wypowiedzianej głosem widocznie rozdrażnionym, nie będę was nudził. Weźcie dwa, trzy numera Nowej Pressy, przeczytajcie artykuły dotyczące spraw wewnętrznych Austrii — a macie całego Mayrhofera, jak dziś przemawiał. Nie brako ani cierpliwych zarzutów rządowi, ani wymówek Stremayrowi i Tschabuschniggowi — ani sarkastycznych docinków Petriue. Wspomniał i o ofiarach konstytucji najnowszych, i o despotyzmie i reakcji. Przechwalał się zwycięstwami pruskimi nawet — słowem, kropła w kropkę jak publicznie za przekupiona od Bismarka uważana Nova Presse. Prawdziwie nie pojmuję, jak mógł ein Volksvertreter, któryto nazwę Mayrhofera z emfazą sobie windykował, zrobić się tak niewolniczym kolporterem zdań fabrykowanych za pieniądze — jak prawia — w biurze redakcyjnym u Fichtengasse. Gdybym był Niemcem, wyparłbym się prawdziwie takiego Volksvertretera. Gdy skończył, galerje i lewica nieskończoności pęknęły mu brawa. A trzeba wam wiedzieć, że przy dzisiejszem święcie żydowskim bożnica się wypróżniła, aby napędzić galerje rajchsratu. Mówią, że chcą Wiedeńczycy urządzić Mayrhoferowi „fakelzug“ — ale, jak twierdził jeden dowcipniś w loży dziennikarskiej, będą musieli zapewne odłożyć manifestację do jutra, gdyż wobec święta żydowskiego nie będzie jej komu wykonać...

Grocholski przemówił po Mayrhoferze te krótkie lecz wiele znaczące słowa: „Teraz widoczna jest dla nas rzecz, do czego wypanowie z lewicy dążycie. Jeśli chętką was bierze, stańcie w opozycji do dzisiejszego rządu, my tego wam zabronić nie możemy. Lecz musicie nam też zostawić wolność, że z taką opozycją ręką w rękę nie pójdziemy!“ Przemowa Potockiego, zawierająca się w kilku słowach, była, według zeznania samych Niemców, nawet — staatsmännisch. W krótkim czasie — mówił prezydent — dowiedcie się moi panowie, jak nienależnie nie są zarzuty przedmowy z lewicy. Czas odpowiedzi na nie nadejdzie. Teraz mogę wam tylko powiedzieć, że zyczeniem rządu jest, aby Izba przystąpiła do ukonstytuowania się. Pomyślcie może, że wobec namietnej mowy Mayrhofera i szalonych objawów zadowolenia z niej lewicy i galerji, prawica zżymała się i sierzdziła, lub też niezadowolenie swoje ukazała. Nie. Ani słowo oburzenia nie padło z tej strony, ani jeden objaw niechęci. Tylko na wszystkich twarzach malowało się to głębokie przekonanie: Wiemy teraz czego chcecie — i nie pójdziemy z wami, bo tam zdrada, dokąd wy dążycie i p-hanbienie!

O jakżeż rad byłam, gdy dostrzegłem tego usposobienia, swajając biuokół po twarzach prawicy! Wszak tyle razy na ten cel Niemcom ukazywałem...

Nastąpił wybór, którego wynik jeszcze wezórą telegrafem sygnalizowałem wam. Nowy prezydent Hopfen, pomijając milczeniem zeznanie swj. wiary politycznej, wznosił okrzyk na cześć cesarza i nierozważalność węzłów łączących pojedyncze kraje mimo sporu w jedno państwo. Izba rzeczywiście begeistert wtórowała mu. Nasi wolali: Niech żyje!

Po wyborach wiceprezydentów i sekretarzy, nastąpił wniosek Paskotinięgo, tyczący się adresu. Rechbauer sprzeciwiał się nagłości tego wniosku. Mimo to uchwalono, że go wypadła postawić na porządek dzienny. Tedy Rechbauer postawił nowy wniosek, aby Izba powzięła rezolucję wzywającą rząd do odroczenia Rady państwa, póki Czeche nie będą zastąpione, i żądał dlań uznania nagłości. Takowa jednak nie została przyznana i wniosek będzie postawiony jak każdy inny w swoim dopiero czasie na porządek dzienny.

Na tem zakończono posiedzenie — nazywając na jutro nowe. Na porządek dzienny: Wniosek Paskotinięgo i wybór komisji.

Co teraz Niemcy zrobią? Być może, wieczorem dowiem się czegoś bliższego u Dauma. Zapomniałem dodać przy mowie Mayrhofera, że napadając na rząd, zastrzegł się wyraźnie, iż rzetelności i dobrych chęci Potockiego nie poddaje w wątpliwość. Z pod anatomii więc swojej wyjął prezydenta. Baworowskięgo i Tarnowskięgo znowu nie było. Pierwszy oświadczył że słaby. A drugi jak się dowiaduję, wyraźnie w se-

mie jeszcze powiedział, że do Wiednia jechać nie może. Czy kraj niema prawa zapytać się sejmku, dlaczego mimo to wybrał go? Dzisiaj wniosek Rechbauera upadł jednym głosem tylko.

Kronika wojenna.

Odezwa pruskiego prefekta Renarda. Prusacy w zajętych prowincjach francuzkich postępują sobie wcale nie lepiej od Moskali w zabranych krajach polskich. Nie kapitulują na jotę z pretensyj do tego, że są narodem stojącym na czele cywilizacji, smię wydawać odezwy, w których głośno i publicznie przepisują barbarzyńskie sposoby obchodzenia się z ludnością zabranych krajów. Oto jest brzmienie odezwy hr. Renarda, prefekta depart. Meurthe do merów, drukowanej w nr. 3. *Oficjalnego Monitora Lotaryngii*:

Panie merze! Dowiedziałem się, że w brew proklamacji najjaśniejszego pana, znoszącej konskrypcję, pewna liczba młodych i silnych ludzi opuszcza miasta i gminy w celu dostania się do szeregów armii i udaje się na terytorjum Francji nie zajęte jeszcze przez wojska niemieckie.

Osoby te popełniają karogodne przestępstwa, jeżeli władze nie będą mogły ich zachwycić, to będą odpowiedzialnymi ich rodzice, opiekunowie i miejscowi naczelnicy, gdyż ich jest obowiązków, od chwili, w której departament zajęty jest przez wojska niemieckie, czuwać nad zachowaniem przepisów wojennych i stawić opór ich naruszeniu.

Postanawiam zatem:

- 1) Merowie mają natychmiast wystawić listę tych osób do ich gmin przynależnych, które tam przebywając podlegają konskrypcji, tak pod względem służby w armii, jak i w gwardji narodowej.

- 2) Merowie zrobią te wykazy wspólnie z komisarzami czyli patrolami, które mają zadanie upewnić się o obecności wymienionych osób.
- 3) W razie nieusprawiedliwionego wydalenia się takiej osoby, podpadają rodzice lub opiekuni, a w braku tych gmina, karze 50 franków za każdą osobę i za każdy dzień jej nieobecności.

Mam sobie także za obowiązek, panie merze, zaprzeczyć wieściom podstawy, rozszerzonym przez złośliwych lub prostych ludzi, jakoby wszystkich silnych ludzi miano pociągnąć do szeregów wojska niemieckiego.

Armie te składają się z obywateli niemieckich, którzyby nie nosili w szeregach swoich obcych żołnierzy; ei zresztą przy pierwszej sposobności przeszliby do nieprzyjaciela.

Przymj panie merze zapewnienia... Prefekt Meurthe hrabia Renard.

Z północnej granicy francuskiej donoszą do Journal de Liege. Żaloga Longwy wspomniona licznymi resztkami, które wymknęły się z Sedan podczas kapitulacji i licząca jak mówią około 2000 ludzi, zrobiła wezórą 21. września wycieczkę ku Longuyon i wydała niemal walną bitwę korpusowi armii niemieckiej.

Przyprowadzono z pola bitwy do Longwy jeńców, a wielu żołnierzy niemieckich zostało na pobojowisku.

Mer miasta Longuyon, któremu groziło już rozstrzelanie ze strony Niemców, wniwn ocalenie swoje wyjątkowym tylko okolicznościom. Adjunkt jego jest ciężko ranny.

Dwie najznakomitsze wioski w okolicy Harnane i inna miejscowość, której nazwisko wymknęło mi się z pamięci, zostały spalone przez Niemców. Innych szczegółów nie otrzymałem.

List landwerzystów Polaków. Dziennik Poznański pisze: Jako dowód przywiązania wieśniaków naszych do religii naszych ojców i ziemi rodzinnej, posłużyć może list landwerzystów-Polaków z pod Metz, pisany do księdza proboszcza w Boku, a nam laskawie udzielony. Bzmi on jak następuje:

W obozie pod Metzem 1. września 1870. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Drogi duchowny pasterzu parafji bukowski!

Najprzód do tego Najwyższego Boga a potem do duchownej osoby zgromadzeni dziś koledzy się odzywamy. Prosimy tutaj wszyscy tego Najwyższego Boga i dziękujemy Mu za Jego największą dobroć, że nam ten kochający Ojciec nieba i ziemi tak dalece pomógł i nas w tych krwawych bitwach, któreśmy już przeżyli, przy życiu pozostawił, i tak przy tych naszych modłach, które tylko pod golem niebem odprawiamy, złożyliśmy się na mszę świętą, ażeby była odprawiana za naszych kochanych braci katolickiej wiary, którzy tu w tej krwawej wojnie już ducha Boga w ręce oddali i sprawia, ażeby ten Najwyższy tych dwóch monarchów do zgody przyprowadził a nam żyjącym, którzy tu jeszcze przy życiu zostajemy, tak dalece pomógł: od śmierci zachował i szczęśliwie do naszej kochanej rodziny przyprowadził raczył, bo już niepodobna wypatrzeć na te męki i rozlew krwi.

Wierni w imię Jezusa Chrystusa zgromadzeni bracia. 1) Marek Twardosz, 2) Jan Twardosz, 3) Stanisław Mocznieży, 4) Jakób Świderski, 5) Maciej Jarmużek, 6) Franciszek Wapiarek, 7) Szymon Nawrot, wszyscy z Sendzinka; 8) Józef Przybył, 9) Andrzej Sobiak, 10) Michał Wachowiak, 11) Michał Biniak, z Sendzina.

Bogu oddajemy całą parafję naszą.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

W tym samym dzienniku czytamy: Wezórą odchyło się w kościele pobornardyńskim i św. Wojciecha nabożeństwo kazań i modlitw dia francuzkich jeńców-katolików. Z zachowania się eskorty wojskowej, towarzyszącej przez W. Garbary jeńcom do Bernardynów, nie bardzośmy się zbudowali. Binarzynów, nie bardzośmy się zbudowali, że przyjmują biedni małe dary od litującej się nad ich losem publiczności, nie zdaje

